

Od autora: Witajcie :)

To pierwsza z trzech części tego opowiadania. Jak się spodoba, to dodam ciąg dalszy.

Z góry przepraszam za wszelkie niedociągnięcia techniczne.

Milej lektury :) (mam nadzieję...)

Było ciemno. Noc emanowała spokojem i ciszą, tylko drobne kropelki deszczu rozbrzmiewały równomiernie, uderzając o parapet otwartego okna.

Zajrzał do środka. Była tam, zawinięta w okrycie, na wzór tego czegoś do jedzenia. Jak to się nazywało? Ach, tak... naleśnik. Uśmiechnął się do swoich myśli. Te ludzkie istoty nigdy nie przestaną go zadziwiać, zarówno w swoich zachowaniach jak i pomysłowości w nadawaniu rzeczom imion. Od tylu lat ich obserwował, a oni ani razu się nie zatrzymali, zawsze wymyślali coś nowego. Iztamna^[1] może być z siebie dumny, pomyślał.

Leżąca na łóżku kobieta zaczęła się wiercić. Aha... Wiedział, co dalej będzie. Obserwował ją częściej niż innych, mimo iż nie byli mniej ciekawi. Jednak do tej istoty coś go ciągnęło. Co to było? Fascynacja? A może poczucie winy... Odrzucił szybko tę myśl. Ludzkie odczucia były mu obce, był ponad to. Stwierdził, że po prostu patrzeć na nią sprawia mu przyjemność. Coś, czego wcześniej nie zaznał. Wsluchiwanie się w jej oddech, zakłęty w strugach deszczu, przyspieszający wraz z nasilaniem się opadów. A może było odwrotnie? Już po raz któryś przyłapał się na tym, że tempo spadających kropel było dostosowane do tchnienia tej kobiety.

Cichy jęk wyrwał go z zamyślenia. Przyjrzał się kobiecej twarzy i dostrzegł pionową bruzdę pomiędzy jej brwiami, a także krople na czole. Odwrócił się do okna. Nie, deszcz nie mógł tu dotrzeć. Co to było? Zaraz, zaraz... To był pot, ciecz wydzielana przez jej organizm, olśniło go. Dumny ze swojej przenikliwości, uśmiechnął się szeroko. Lecz grymas ten szybko znikł, gdyż za chwilę miało nastąpić nieuniknione.

Kobieta zaczęła się przewracać z boku na bok, wydając coraz bardziej niepokojące odgłosy. Jej ruchy były coraz szybsze, nerwowe. Zaczęła płakać. Po chwili miotła się w pościeli, próbując coś powiedzieć. W końcu jej słowa nabrały werbalnej mocy.

- Mamo! – Z jej gardła wydobył się okrzyk, który na obserwującym wywarł porażające wrażenie. Było w nim tyle bólu i rozpacz. Wystarczająco długo istniał i obserwował kolejne pokolenia, aby je rozpoznać. Gdyby miał ciało okryte skórą, powiedziałby, że przeszedł go zimny dreszcz. Lecz fakt iż nie przybrał cielesnej powłoki, nie umniejszał jego naturalnej reakcji, wręcz odwrotnie. Sprawiał, że to uczucie przejęło go na wskroś, głębiej, niż można by to sobie wyobrazić. Nie podobał mu się ten specyficzny rodzaj niepewności, przechodzącej w lęk, a ostatecznie - w smutek. Nie nawykł do takiego odczuwania i musiał coś z tym zrobić.

Uważnie przyjrzał się kobiecie. Zanotował w pamięci wyraz napięcia na jej twarzy, drobne dłonie zacisnięte z całej siły na pościeli, a potem spojrzał głębiej. I po raz pierwszy zrobił to, co do tej pory uważał za czyn poniżej swojej godności.

Znowu się zaczynało. Mimo iż spała, jej świadomość nadal normalnie pracowała. Spodziewała się tego już w momencie, gdy szum deszczu tulił ją do snu. Wytarte przez czas wspomnienia wracały, gdy rozsądek zasypiał, a emocje wypływały na powierzchnię. Niczym ta uparta oliwa.

Już tyle razy próbowała walczyć z tym koszmarem, zawsze bezskutecznie. Tak więc teraz poddała mu się, podążając drogą wyznaczoną przez podświadomość. Wszystko było tak rzeczywiste. Najpierw deszcz, który z każdą chwilą przybierał na sile. Ten szum, połączony z warkotem silnika, przeniósł ją do wnętrza samochodu. Widziała wszystko w najdrobniejszym szczególe. Granatową, lekko spłowiałą tapicerkę, ze świeżą plamą po soku pomarańczowym, wiszącą na lusterku choinkę o zapachu sosnowym. Rodziców. Siedząc na tylnej kanapie, widziała tylko ich głowy, czasami profile, gdy mówili coś do siebie, albo odwracali się do córki. W radio leciała rytmiczna muzyka, jakiś przebój lat ich młodości, który ochoczo śpiewali. Potem nagle dźwięk klaksonu i uderzenie.

Na początku była cicho, nie wiedziała, jak ma zareagować. Ciało bolało ją w miejscach, gdzie wpiły się pasy, ale bała się płakać. Czuła, że coś jest nie tak. Rodzice się nie ruszali, nic nie mówili, co było dziwne, bo mama normalnie zaczęłaby już na tatę krzyczeć, że jeździ jak wariat.

- Mamo... – odezwała się, najpierw po cichu.

- Mamo, tato – powtórzyła głośniejszym głosem, kiedy nie zareagowali.

- Mamo! Tato! – zaczęła krzyczeć, gdy dotarło do niej, że stało się coś złego. Wołała ich na okrągło, zdzierając sobie dziecięce gardło, krztusząc się własnymi łzami. Szarpała się w pasach, lecz nie mogła się wyswobodzić.

Gdy zabrakło jej sił i już tylko cicho kwiliła, pojawił się ten mężczyzna. W strugach deszczu usiłował otworzyć drzwi. Kiedy mu się nie udało, krzyczał, że wszystko będzie dobrze, że pomoc jest już w drodze, żeby się nie bała.

Jednak tym razem było inaczej. Pojawił się mężczyzna, ale inny i nie był na zewnątrz, tylko obok niej w samochodzie. Miał przydługie blond włosy, co dziwne – suche, gdy jego podkoszulek był cały przemoknięty. Wpatrywał się w nią uważnie oczami w kolorze burzowego nieba. A ona nie była już siedmioletnią dziewczynką, tylko dorosłą kobietą, ubraną w piżamę, w której wieczorem się położyła. Nie było fotelika, rodziców... jedynie ona i obcy w samochodzie, skapanym w nocnej ulewie.

Mimo otaczającej ich ciemności, widziała go dokładnie. Wydawał się zupełnie przeciętny, poza oczami, których nie spuszczał z jej twarzy. Były wypełnione łzami, a mężczyzna wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał zajrzeć do jej myśli.

Nagle zdała sobie sprawę, że chciałaby, aby tak się stało. Było to totalnie irracjonalne, ale przecież śniła. Nic z tego nie było prawdziwe i wołała tę wersję snu od męczącego ją od lat kosmaru.

- *Nie płacz* – powiedział w pewnym momencie.

Już chciała odpowiedzieć, ale dotarło do niej, że nie wypowiedział tego na głos. Nie poruszył nawet ustami. Usłyszała te słowa w swojej głowie, w myślach. I tak samo mu odpowiedziała, a właściwie za-

pytała.

- *Kim jesteś?*

- *Nikim szczególnym.*

Nikim szczególnym?! To po co ona śni takie dziwaczne sny, skoro nie ma w nich nic szczególnego?

- *Nie wierzę* – odparła. – *Zmieniłeś mój sen, więc musisz być kimś wyjątkowym.*

- *Wnikanie w sny nie jest skomplikowane. Są inni, bardziej wyspecjalizowani. Ja jestem w tej dziedzinie laikiem.*

- *Co masz na myśli?*

- *Sny to nie moja materia.*

To było całkowicie pokręcone. We śnie prowadzić rozmowę o snach?

- *A jaka jest twoja?* – spytała. Dała się porwać rządzącym tu prawom – gdziekolwiek to było. Ale czy sny ograniczają jakiekolwiek prawa, zasady? Raczej nie... Ciekawa, co będzie dalej, pozwoliła, aby ten toczył się w sobie tylko znanym kierunku.

- *Deszcz.* – Padła tak krótka, prosta odpowiedź, iż niemal jej nie usłyszała.

Odwróciła się i spojrzała w okno, za którym ulewa nieprzeniknioną ścianą oddzielała ich od świata..

- *Chcesz mi powiedzieć, że przywołujesz deszcz? Jesteś jakimś szamanem, czy coś?* - Spojrzała ponownie na niego.

- *Nie.* – Uśmiechnął się kpiąco. – *Szamani dzięki mnie sprowadzają deszcz.*

- *Czyli co? Modlą się do ciebie o deszcz?* – Pytanie pobrzmiewało niedowierzaniem.

- *Raczej wnoszą prośby, ale można tak powiedzieć.*

No nie! On usiłuje mi wmówić, że jest jakimś bogiem. Ale numer, pomyślała.

- *Tak nas najczęściej nazywacie. Jesteśmy bytem o wiele starszym niż ludzkość i będziemy istnieć jeszcze długo po was.*

Zamarła.

- *Czytasz w moich myślach?*

- *Tu gdzie teraz jesteśmy – tak.*

- *Ale to niegrzecznie. To przecież to samo, co podglądanie – wytknęła.*

- *Takie ograniczenia nas nie dotyczą.*

- *Was?!*

O Boże! To był najbardziej pokręcony sen, jaki kiedykolwiek miała. Kiedy tylko zadawała mu jakieś pytanie, jego odpowiedź wywoływała kolejnych pięć.

- *Świta* – powiedział, spoglądając w deszcz.

Rozejrzała się, szukając jakichś oznak wstającego dnia. Noc nadal była gęsta i wilgotna.

- *Skąd wiesz? Przecież jest ciemno.*

Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się tajemniczo.

- *Dobrego dnia, Niko.* – Usłyszała, a jego postać zaczęła jaśnieć, zupełnie jakby ktoś podkręcał światło lampy.

- *Zaczekaj!* – zawołała, już na głos. – Jak masz na imię? Spotkamy się jeszcze?

Odpowiedziała jej cisza. Jasność się nasilała, aż w końcu nie widziała nic, tylko ten oślepiający blask. Zasłoniła dłońmi oczy, a gdy je odjęła, była znów w swoim pokoju, w skotłowanej pościeli, skapana w promieniach porannego słońca.

- Cholerna ulewa! – Tomek zaklął siarczyście, ścierając wodę z podłogi.

- Kurwa mać! – krzyknął, gdy kolejna zimna kropla skapnęła mu na głowę.

Wyciskając szmatę, spojrzał na sufit. Strop przeciekał już w pięciu miejscach, szare plamy znaczyły nieskazitelnie białą do tej pory gładź. Wkurzony, rzucił ścierkę i wyjął z szafki ostatni garnek, jaki mu pozostał. Za moment nie będzie miał do czego zbierać deszczówki, pomyślał. Zaczekał, aż kolejna kropla uderzy w terakotę, po czym postawił tam naczynie. Po chwili do rozbrzmiewającego w kuchni kwartetu dołączyło kolejne „kap”.

Gdy zebrał z podłogi już całą wodę, stanął w progu i zaczął oceniać zniszczenia. Teraz nie było najgorzej, tynk zaczął odłazić tylko w dwóch miejscach, ale ostateczne szkody będą widoczne dopiero, jak to wszystko wyschnie.

Wiedział, że dach wymaga naprawy, ale zawsze były jakieś ważniejsze wydatki. Dopiero co kupił nowy piec do centralnego, a i elektryka nie była w najlepszym stanie. Cały dom domagał się gruntownego remontu już rok temu, kiedy odziedziczył go po dziadkach. Budynek nie był duży: cztery pomieszczenia na podwyższonym parterze i tyle samo w piwnicy.

- Piwnica! – przypomniało mu się.

Zerwał się i pobiegł na dół. Na szczęście woda nie narobiła tu szkód. Co oznaczało, że nie było to żadne powodziowe oberwanie chmury, tylko uszkodzony dach.

- Cholera... - Westchnął. Nie miał odłożonej gotówki, nawet nie wiedział, ile może wynieść naprawa.

Wracając na górę zgasił światło i zamknął drzwi do piwnicy. Teraz i tak nic z tym nie zrobi. Jest niedziela, a on ma umówione trzy sesje ślubne.

- Trzeba jak najszybciej zarobić te pieniądze – powiedział do siebie.

Tomek zamknął drzwi za ostatnimi klientami o czternastej piętnaście. Przekręcił klucz i opuścił roletę do połowy, żeby już dziś nikomu więcej nie przyszło do głowy skorzystać z jego usług. Postanowił zamknąć zakład wcześniej - w poniedziałki i tak nie było zazwyczaj jakiegoś specjalnego ruchu - i udać się do banku w sprawie kredytu. Sufit w kuchni był w opłakanym stanie i Tomek nie chciał ryzykować kolejnych zniszczeń z nadejściem najbliższej ulewy. Posprawdzał i zabezpieczył sprzęt. Niewielką ilość gotówki, jaka była w kasie, zostawił. W epoce płatności elektronicznych ten jeden problem miał z głowy. Bardziej troszczył się o wyposażenie atelier, na które mógłby się połuszczyć ewentualny złodziej.

Uruchomił alarm i zamknął firmę.

Podszedł do stojącego kilka metrów dalej auta, po czym wyjął z kieszeni kluczyki. Wstrzymał się jednak na chwilę i spojrzał w niebo. Było niemal bezchmurne. Postanowił iść do banku piechotą. Nie było daleko, raptem cztery przecznice, a jemu przydałaby się odrobina ruchu.

Nie był nawet w połowie drogi, gdy szaro-sine chmury przesłoniły słońce i zaczął siąpić ciepły czerwcowy deszcz.

- Pięknie – mruknął. Wsadził ręce do kieszeni i przyspieszył kroku. Zastanawiał się przez moment, czy nie wrócić do samochodu, ale machnął ręką. Obudziło się w nim jakieś absurdatne poczucie solidarności. Dopuszczał do tego, żeby jego dom zmókł, to i on powinien posmakować tego samego.

Nie uszedł nawet stu metrów, gdy rozległ się grzmot i lunęło na całego. Po kilku sekundach był przemoczony do suchej nitki. Nie widział teraz sensu, żeby iść i załatwiać cokolwiek w tym stanie. Mokra koszulka przykleiła się do ciała, a przesiąknięte dzinsy zrobiły się ciężkie i krępowały ruchy. Nawet nie mógłby usiąść, żeby nie zostawić po sobie mokrej plamy. Postanowił wejść do najbliższego lokalu i poczekać ulewę, a potem wrócić do auta.

Odgarnął do tyłu ociekające wodą, przydługie włosy i spojrzał na napis widniejący w najbliższej witrynie. „OMEGA BANK”.

- A to dobre. – Zaśmiał się i wszedł do środka.

- Widziałaś, co się dzieje na dworze? – zapytała Magda, uzupełniając ulotki dla klientów.

- Yhym... - Dominika, pogrążona w swoich myślach, nawet nie spojrzała na koleżankę.
- Leje jak z cebra – ta kontynuowała, niezrażona.
- Co?
- Hej, Nika! Nie śpij! – zawołała i się zaśmiała.
- Nie... nie śpię. – Dominika oprzytomniała. – Mówisz, że pada?
- To mało powiedziane.
- Aha...
- A ty co taka rozmarzona dziś jesteś?
- Ja? Skądże, wydaje ci się. – Nice zrobiło się głupio, że jej roztargnienie było aż tak widoczne, iż nawet koleżanka z pracy, z którą przecież nie utrzymywała specjalnie bliskich stosunków, je zauważyła. Bo taka była prawda. Od niedzielnego poranka nie była w stanie myśleć o niczym innym, jak swoim śnie, a zwłaszcza mężczyźnie, który w nim gościł.

W banku było pusto, więc wyszła zza swojego biurka i podeszła do okna. Faktycznie. Lało i to całkiem porządnie. Czy wieczorem też będzie padało? Zastanawiała się. Po raz pierwszy nie mogła się doczekać wieczornej ulewy. Była ciekawa, czy ostatni sen się powtórzy. Bardzo tego chciała, miała tyle pytań.

- Idiotka – mruknęła. Przecież to był tylko sen.
- Mówiłaś coś? – zapytała Magda.
- Nie – odpowiedziała, wracając na swoje miejsce.
- No to będziemy miały plażowanie, dopóki nie przestanie padać. – Niezrażona małowównością koleżanki, nadawała.
- Na to wygląda.
- Zaraz coś na tę nudę zaradzimy – mruknęła do siebie Magda. Podeszła do swojego stanowiska i spod kontuaru wyjęła komórkę. Nucąc pod nosem, połączyła się z bankową siecią wi-fi.

Dominika tylko pokręciła głową. Nie rozumiała tego fejsbukowego szału. Owszem miała konto, ale raczej dlatego, że wszyscy mieli. Tworzenie swoistego dziennika, dostępnego dla innych było według niej kompletną głupotą.

Rozsiadła się wygodnie na krześle i zdjęła szpilki, dając stopom odrobinę wytchnienia. Już zamykała oczy i zamierzała oddać się rozmyśleniom o najbliższej nocy, gdy drzwi się otworzyły, a do środka wszedł mężczyzna, wnosząc ze sobą wiatr i zapach deszczu.

- Dzień dobry – powiedział, po czym otrząsnął się niczym zmoknięty pies. Przetarł dłońmi twarz, odkle-
jając od policzków mokre pasma włosów.

Dominika na jego widok niemal spadła z krzesła. Chciała mu odpowiedzieć, ale zachłysnęła się śliną i krztusiła się teraz, przybierając coraz intensywniejszy odcień czerwieni.

- Dzień dobry. – Magda posłała mężczyźnie profesjonalny uśmiech. – W czym możemy pomóc?

Tomek uśmiechnął się niepewnie.

- Przechodziłem akurat i pomyślałem, że wejść zapytać o warunki kredytu. – Idiota, zbeształ się w myślach. Akurat przechodziłem... Przełknął, po czym kontynuował. – Tak po prawdzie, to chciałem się schować przed deszczem, a ten kredyt to przy okazji... Mam nadzieję, że to nie kłopot. - Po co się, krety- nie, w ogóle tłumaczysz...?

Jego uwagę zwróciła krztusząca się kobieta.

- Czy wszystko w porządku? – zapytał, spoglądając na Dominikę, której twarz zaczęła przybierać kolor dorodnego buraka.

Usiłując złapać oddech, pokiwała mu ręką, że ma wszystko pod kontrolą.

- Ależ skądże, żaden kłopot – odpowiedziała Magda, z trudem powstrzymując wybuch śmiechu. Stał przed nią facet – w normalnych okolicznościach całkiem niezły – wyglądający jak siedem nieszczęść, a Nika obok zaczynała przypominać piwonie w pełnym rozkwicie.

- Jesteś pewna? – Tomek, zaniepokojony, ponownie spojrzał na kaszlącą kobietę.

Ta pokiwała głową na tak, lecz za chwilę zaczęła nią kręcić przecząco. Spanikowanym ruchem rąk przywołała go do siebie.

- O cholera! – zaklął cicho i szybko do niej podbiegł.

Przechylił się przez biurko i klepnął ją trzy razy między łopatkami. Gdyby była w stanie, to by jęknęła z bólu. Ostrożnie próbowała zaczerpnąć powietrza. Z trudnością, ale się udało.

- Już dobrze? – zapytał, obserwując jej twarz. Powoli zaczynała wracać do normalnego koloru.

Uśmiechnęła się blado na potwierdzenie i ręką wskazała krzesło, żeby usiadł. Nie skorzystał z zaproszenia i stał w dość szybko rosnącej kałuży.

Dominika oddychała powoli, z wycuciem, aby ruch powietrza był jak najmniej bolesny. Po policzkach płynęły jej łzy, wywołane niedoszłym zakrztuszeniem, a ona nie mogła oderwać oczu od nieznajomego. Czy raczej – znajomego...? Ta sama twarz, oczy, które wpatrywały się w nią z powagą. Po chwili pojawił się w nich błysk. Śmiech?

O Boże! Dotarło do niej, jak koszmarnie musi wyglądać. Czerwona na twarzy, z rozmazanym makijażem.

- Przepraszam pana na minutę – powiedziała i wybiegła szybko do pomieszczeń dla personelu.

Obserwująca ich Magda nie wytrzymała i cicho parsknęła. To zwróciło na nią uwagę mężczyzny.

- Hmm... - chrząknął. – Skoro koleżanka jest niedysponowana, to może pani udzieli mi informacji.
- Niestety. – Bezradnie rozłożyła ręce. - Kredytami zajmuje się Nika. U mnie tylko wpłaty i wypłaty.
- Aha – odparł, zastanawiając się, jak nieprofesjonalnie zachowała się dziewczyna, podając mu imię drugiej pracownicy.
- Proszę usiąść – powiedziała, wskazując obite zielonym materiałem krzesło naprzeciwko pustego biurka.
– Za moment wróci.
- Dziękuję, nie chciałbym zmoczyć siedzenia.

Dziewczyna zachichotała.

Nie ma co, pomyślał z przekąsem. Błysnąłem elokwencją, po raz kolejny.

- Proszę się tym nie martwić. – Widać było, że bardzo starała się zachować powagę.

Tomek rozejrzał się i zobaczył stojące pod ścianą krzesło z plastikowym siedziskiem. Bezceremonialnie je sobie przestawił, po czym usiadł.

- To niemożliwe... - powiedziała do siebie Dominika, wycierając chusteczką spływający po policzkach tusz. Jakim cudem on tu jest? A może ja śnię, tylko o tym nie wiem? Próbowała to sobie jakoś poukładać w głowie. Nie... Uszczypnęła się z całej siły w rękę, aby się upewnić, że nie śpi.
- Auć... - wyrwało jej się.

Może to tylko przypadek. Deliberowała sama ze sobą. Musiała go gdzieś wcześniej widzieć i jej podświadomość podczas snu przywołała jego wizerunek. Cholera! Krzyknęła mentalnie. Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze, które wisiało naprzeciw niej na ścianie. Mimo słabego światła, jakie było w łazience, widziała dokładnie czerwony nos i nieregularne plamki na twarzy, które pojawiały się zawsze, gdy płakała.

Z leżącej w umywalce torebki wyjęła puder i zaczęła doprowadzać się do „stanu używalności”. Kiedy jej skóra była już matowa i nabrała jako tako równomiernego kolorytu wyjęła kredkę do oczu i poprawiła – a raczej odtworzyła - kreski na powiekach.

A może to nie był on? Pocieszała się. Może to tylko jakiś facet podobny do tego ze snu. Miała taką nadzieję. Musiała tam wrócić, bo była przecież w pracy, a on był potencjalnym klientem. Jej natomiast zależało na prowizji od ewentualnego zawarcia umowy kredytowej. Schowała wszystkie kosmetyki do torebki, po czym wzięła głęboki wdech i z głębokim postanowieniem zachowania spokoju wróciła na stanowisko pracy.

Gdy tylko go ponownie zobaczyła, jej nadzieje rozpierzchnęły się w oka mgnieniu. To był on, kropka w kropkę, nawet miał taki sam podkoszulek i dżinsy.

Usiadła naprzeciwko mężczyzny i uśmiechnęła się promiennie. W duchu zawołała: „Do boju!”.

- Tak więc, interesuje pana kredyt w naszym banku – powiedziała, być może zbyt głośno, chcąc dodać sobie pewności

- Tak właściwie, to chciałem tylko zrobić rozeznanie.

- Dobrze. Czy ma pan u nas konto? – przeszła do rzeczy, pomijając wątpliwość brzmiącą w głosie mężczyzny. Skoro ma przed sobą potencjalnego kredytobiorcę, nie wolno wypuścić go z rąk.

- Nie. A czy ma to jakieś znaczenie? – zapytał, zdziwiony.

- Tak. Nasza oferta dla stałych klientów różni się nieco od ogólnodostępnej. Ale proszę się nie martwić – dodała szybko, widząc rezygnację na jego twarzy. – Jestem pewna, że znajdziemy dla pana najbardziej korzystną.

- Tak, na pewno – odpowiedział, mimo iż nie wierzył w tą optymalną korzyść. W końcu to był bank, a banki zarabiają na innych, w tym przypadku na nim.

Tomek przyjrzał się siedzącej po drugiej stronie biurka kobiecie. Zachowywała się w pełni profesjonalnie i mimo wcześniejszego zajścia nie dała po sobie poznać, że jest jej głupio. A musiało być. Teraz, gdy nie była już purpurowa i nie miała wytrzeszczonych oczu, wyglądała całkiem interesująco. Proste, brązowe włosy, obcięte nieco poniżej ucha, okalały drobną twarz o delikatnie zarysowanych kościach policzkowych. Jasnobrązowe oczy patrzyły na niego z obiektywnym chłodem, a wąskie usta ledwo się poruszały, gdy mówiła. Była tylko zbyt blada, ale to mogła być wina dużej ilości pudru. Jako fotograf nauczył się zauważać takie rzeczy.

- Czy wszystko już w porządku? – zapytał, wytrącając tym samym kobietę z rytmu wypowiedzi.

- Tak. Dziękuję panu za troskę. – Uśmiechnęła się nieśmiało, a jej policzki odrobinę poróżowiały.

No, teraz lepiej, pomyślał, a na głos dodał:

- Mam nadzieję, że nie uderzyłem pani zbyt mocno.

- Nie, akurat tak, jak trzeba było – odpowiedziała Dominika, a w duchu jęknęła, świadoma tego, że jutro między łopatkami będzie miała pięknego sińca.

Dalej rozmowa toczyła się na tematy czysto bankowe i po piętnastu minutach, kiedy przestało padać, Tomek opuścił oddział. Wyszedł, trzymając w ręku wydruk ze spisem wszystkich zaświadczeń, jakie były niezbędne, aby określić jego zdolność kredytową.

Wiedział, że powinien iść jeszcze do innego banku, porównać oferty, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że byłoby to bezcelowe. Decyzję podjął w momencie, kiedy uświadomił sobie, że na jego widok ta kobieta niemal się zadławiła własną śliną. Ciekaw był tylko, czy wywarł na niej tak duże wrażenie, czy może wyglądał aż tak żałośnie.

[1] Postać z mitologii Majów. Itzamna uważany był za "wynalazcę ksiąg i pisma" i dlatego też był patronem pisma i medycyny, ustanowił ceremonie religijne i „podzielił ląd”. Był ponadto dawcą kakao i gumy. On to nauczył ludzi kopania kanałów nawadniających, dzięki czemu łagodził palące działanie swego ojca – Słońca. Uważano, że Itzamna pomagał kobietom w porodach a swych kapłanów nauczał wykorzystywania ziół w leczeniu ludzi. Gdy zauważył, że ludzie nudzą się w wolnych chwilach wynalazł dla nich sztuki piękne.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Verbaa, dodano 17.09.2016 09:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.